Nr. 188. Kraków, sobota 11 lipca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków. ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna, Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (peti za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem peti po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załą** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy **naprzód** nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 10 lipca.

Strachy wśród żydów.

Wczoraj wieczorem rozegrała się na ulicach Kazimierza jedna z tych panik, które można nazwać bezpośrednimi skutkami rzezi w Kiszyniewie. Tłum żydowski wierzył w to, że jacyś wrogowie żydów podburzają w różnych miastach kraju ludność do rzezi żydów. Wierzył w drugą bajkę, że już dokonano zbrodni na 30(!) dzieciach żydowskich, dając im zatrute cukierki, że 13 dzieci już umarło z powodu otrucia! Oczywiście, że wszystko okazało się od A do Z **nieprawdą**, taką samą nieprawdą, jak legendy o mordzie rytualnym, szerzone przez antysemitów.

Znaleziono nawet „zbrodniarzy". Tak jest zawsze; ileż to razy redaktor „Głosu narodu" Ehrenberg wykrywał mordy rytualne i ich sprawców!... Zbito trzech niewinnych młodzieńców, „podejrzanych" o trucicielstwo, zupełnie podobnie jak bito niewinnych żydów, którzy mieli to nieszczęście, że znaleźli się wobec wrogiego, a zfanatyzowanego tłumu innowierców.

Jedyną nowością, to wyjście masy żydowskiej z dotychczasowej roli biernej, a zajęcie przez nią stanowiska zaczepnego. Ale jeżeli zważymy, że żydzi byli na swoim terenie, wśród dawnego „ghetta" i że mieli tam ogromną przewagę nad trzema napadniętymi młodzieńcami, to i tu zobaczymy uderzające podobieństwo do bicia żydów po wsiach i ulicach, zamieszkałych przez ludność przeważnie chrześcijańską.

Jednem słowem, mamy przez sobą akt dzikiego fanatyzmu religijnego, przeciwko któremu należy wystąpić z całą stanowczością, a przedewszystkiem w tym kierunku, żeby lud uświadomić i uczynić go niezdolnym do wiary w „zatrute cukierki", tak samo jak w „mord rytualny".

Pp. syoniści, którzy robią wszystko, co leży w ich siłach, aby wykopać przepaść między masą żydowską a resztą ludności, mogą patrzeć na tego rodzaju wybuchy z prawdziwem zadowoleniem, ale my socyalni demokraci, usiłujący w ludach tępić dzicz dawnych baśni krwiożerczych i dawnych wiar fanatycznych, my, występujący przeciwko szowonistycznym nowoczesnym trutkom na dusze, powinniśmy zdwoić nasze trudy, aby pierwszy lepszy szarlatan lub głupiec nie znalazł wśród żydów tak łatwego posłuchu, jak to miało miejsce wczoraj na Kazimierzu.

Nie piszemy tego ze względu na „grozę" położenia, jak czyni to „Głos narodu", widocznie niemile zdziwiony, że żydzi z pozycyi „bitych", odważyli się przejść w „bijących", ale ze względu na to, aby sił masy ludowej nie zdołano w przyszłości rozbijać tak, jak to klerykali galicyjscy potrafili w r. 1898.

Etyki przeróżnych naszych domorosłych ludożerców syonistycznych i antysemicko-narodowo-klerykalnych muszą się spotkać oko w oko z etyką solidarnego proletaryatu, który te dzikości i idyotyzmy wyrzuci na śmietnik historyi, dokąd już dawno przynależą.

Rząd rosyjski wobec żydów.

Wychodzący w Stuttgarcie organ konstytucyonistów rosyjskich „Oswoboždienie" podaje interesujące szczegóły, dotyczące pobytu w Petersburgu — u ministra spraw wewnętrznych Plewego — deputacyi żydów odeskich. Ze względu na niedawną rzeź żydów w Kiszyniewie i straszne zaniepokojenie, wywołane nią wśród ludności żydowskiej, deputacya przedstawiła ministrowi do rozpatrzenia następujące postulaty: 1) pożądanymby był nowy cyrkularz w sprawie rozruchów kiszyniewskich, gdyż poprzedni, ogłoszony w „Gońcu urzędowym", całą winę składał na ludność żydowską, natomiast niedostatecznie piętnował pobłażliwość władz administracyjnych; 2) władze te nie poniosły żadnej kary, wicegubernator zaś Ostrugow, rządzący obecnie gubernią, też zaufania wśród ludności żydowskiej nie posiada; 3) deputacya pragnęłaby uzyskać posłuchanie u cara; 4) byłoby pożądanem, aby car ofiarował ze swej szkatuły jakąś sumę na rzecz poszkodowanych podczas rozruchów kiszyniewskich. (Wśród ciemnego tłumu, który dokonał rzezi kiszyniewskiej krążyły wieści, rozpuszczane przez zauszników policyi, iż car pozwolił bić żydów bezkarnie; zapomoga więc, o której napomykała deputacya, miałaby przekonywać tę masę ciemną, że car mordowania żydów nie pochwala — *Przyp. Red.*); 5) rząd powinienby powstrzymywać prowokacye prasy antysemickiej; 6) jest rzeczą konieczną dokonać ogólnej poprawy położenia żydów w Rosyi.

Na te postulaty żydów dał Plewe następującą odpowiedź: „Rząd nie może wydać nowego okólnika w sprawie rozruchów kiszyniewskich, gdyż poprzedni zawierał zgodne z prawdą przedstawienie rzeczy i — zdaniem jego — zredagowany był w zupełnie przychylnym(!) dla żydów tonie. Co się tyczy posłuchania u cara, to on w zasadzie nie ma nic przeciwko temu, ale car jest obecnie niezdrów i nikogo nie przyjmuje".

Pominąwszy milczeniem inne punkty, podniesione przez deputacyę, przeszedł Plewe wprost do ostatniego i oświadczył żydom, że jako przybysze winni być w swych żądaniach skromni. Rząd niebawem wyda prawo, pozwalające żydom osiedlać się w 135(?) miejscowościach, w których pobyt był im dotąd wzbroniony... „Ale — dodał zaraz minister, prostując się groźnie — oświadczyć musicie młodzieży żydowskiej i całej inteligencyi waszej: niech nie myślą, że Rosya to stary, rozkładający się organizm; młoda, w sile rozwoju znajdująca się Rosya poradzi sobie z ruchem rewolucyjnym. Wiedźcież o tem, że jeżeli nie powstrzymacie młodzieży waszej od udziału w tym ruchu, uczynimy położenie wasze tak nieznośnem, że wszyscy co do nogi będziecie zmuszeni wynieść się z Rosyi". Po tych słowach Plewe, zaprzeczywszy, iżby żydom brakło odwagi, podał, że jakoby 40% rewolucyonistów w państwie rosyjskiem tworzyli żydzi, a w zachodniej Rosyi odsetek ten wynosił około 90. (Pod zachodnią Rosyą Plewe niewątpliwie rozumiał Litwę, gdzie w wielu miastach większość robotników fabrycznych tworzą żydzi — i jako robotnicy należą do organizacyj socyalistycznych. *Red. „Naprzodu"*).

Słowem, deputacya żydowska, wcale nieuspokojona, wróciła do Odessy. Odpowiedź Plewego poza paru wykrętnymi zwrotami, jak rzekoma choroba cara, naszpikowaną była pogróżkami.

Plewe zupełnie cynicznie oświadczył żydom, że są przybłędami — na łasce lub niełasce... Jeżeli bowiem zbiorową odpowiedzialność za wszystkich żydów za to zwalał, że wśród młodzieży żydowskiej szerzy się duch rewolucyjny, to na to odrzec można, że rewolucyjną jest tak samo i młodzież rosyjska: rozruchy na wszystkich uniwersytetach rosyjskich jasno to udowodniły; a dalej, że przeciwko nieznośnym stosunkom, panującym w caracie, wszelka młodzież, której nie wyziębiły jeszcze lata, burzyć się musi.

Rosya urzędowa „oburzyła się" na korespondenta „Timesa", i wydaliła go z Petersburga, gdy ten dokumentami udowodnił, że Plewe za rzeź kiszyniewską znaczną część winy ponosi. Słowa Plewego, wyrzeczone do deputacyi żydowskiej, iż rząd, gdy mu się to spodoba, uczyni położenie żydów tak nieznośnem, że zmusi ich do opuszczenia granic Rosyi, w zestawieniu z krwawemi zajściami w Kiszyniewie, są chyba dosyć jasne.

Zresztą i bez jakichś „wyjątkowych sposobów" emigracya żydowska z granic Rosyi w ostatnich latach wzmaga się stale. W roku 1890 wyemigrowało np. 51.627 żydów. W Stanach Zjednoczonych, dokąd głównie prąd emigracyjny jest skierowany, liczą około 400.000 żydów z Królestwa i Rosyi.

Na zwiększenie się emigracyi żydowskiej wpłynęło w pierwszym rzędzie wydalenie żydów z okolic zadnieprzańskich, co skupiło ich na mniejszej przestrzeni i wskutek tego uczyniło ich warunki bytu trudniejszymi.

Przegląd polityczny.

Ankieta powyborcza na Górnym Śląsku. Bratni nasz organ górnośląski „Gazeta Robotnicza" ogłasza kwestyonaryusz, mający na celu stworzenie dokładnego obrazu presyi, wywieranej na Górnym Śląsku przez księży, policyantów, fabrykantów i t. p. indywidua rządowe i centrowe.

Mianowicie „Gazeta Robotnicza" prosi swych czytelników o dokładne podanie jej ze wszystkimi szczegółami i z zacytowaniem nazw osób i miejscowości — faktów: Agitacyi księżej przeciwko partyom opozycyjnym z kazalnicy lub konfesyonału; podburzania do bicia kolporterów odezw i roznosicieli kartek wyborczych; czynnego znieważania tych kolporterów przez księży, organistów, kościelnych itp.; zapowiadania zebrań centrowców po kościołach; powoływania na pomoc policyi i żandarmeryi przeciwko protestującym; używania najobelżywszych wyzwisk przeciw kandydatom antycentrowym; wydzierania wyborcom przez księży przy oddawaniu głosów kartek na kandydatów opozycyjnych, a wciskania im gwałtem kartek centrowych.

Oto powtórzone przez nas w skróceniu punkty, dotyczące nadużyć księży przy wyborach i w okresie przedwyborczym. Podobne pytania z wyjątkiem oczywiście takich, gdzie w grę wchodzą funkcye kościelne, odnoszą się też do presyi, wywieranej przez policyę, urzędników, sztygarów, właścicieli kopalń i fabryk. Z rubryki tej wyjmujemy więc tylko dwa najcharakterystyczniejsze py-

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego!

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

28)

— Tak! Do tego potrzebuje tylko trochę pieniędzy, które możesz pani na razie pożyczyć u panny Nadji lub u mnie...

— Dziękuję, serdecznie dziękuję. Niedługo będę waszą dłużniczką, bo święcie wierzę, że na scenie zrobię karyerę. Scena da mi wszystko, czego mi los poskąpił: nazwisko, bogactwo, sławę... Ale gdzie on?

— Kto?

— No, szczęśliwiec, mający zostać moim mężem!

— Mam znajomego... Kapitan Tuzow, bardzo muzykalny, ale...

— Nie, nie! — przerwała Ksenia ze śmiechem. — Bubnow i Tuzow, to zbyt podobne. Nie opłaci się zmieniać! Przytem kapitan! Nie! Mnie potrzeba firmy lepiej brzmiącej...

— Ach, jakże mogłem zapomnieć! Mam już... Panno Kseniu! A co pani powie na generała?

— To co innego! Mów-że pan!

— Otóż mam tu jednego generała! Ma już wprawdzie 63 lat, ale to nie szkodzi! Biedaczysko zapożyczył się trochę w kasie państwowej — Korotkowskij uśmiechnął się znacząco — więc go pożegnano, nie wyznaczywszy nawet pensyi.

— A z czegóż żyje?

— Ma izdebkę na poddaszu, a dobrzy ludzie ratują go od śmierci głodowej. Żeby mu tak wyznaczyć 600 rubli rocznie, a przedewszystkiem wykupić zastawiony uniform i ordery...

— Kochany panie Korotkowskij, ułóż się pan z nim jak najprędzej! — prosiła Ksenia rozgorączkowana.

— Dobrze! Zaraz jutro zabieram się do rzeczy.

I dotrzymał słowa.

Generał Tygr-Balabański z nogami podwiniętemi, niby basza turecki, siedział rano w łóżku, naprawiając tę część garderoby, którą w dobrem towarzystwie nazywają „inexprimable", gdy wszedł Korotkowskij.

— Dzień dobry, generale! Co słychać?

— Stara bieda! Odkąd umarła moja niemiecka gospodyni, móle mnie chcą pożreć.

Stary chętnie błaznował; rola ta nieraz mu się opłacała. I tym razem go nie zawiodła. Korotkowskij wyjął z kieszeni pudełko cygar.

— Przyniosłem panu ulubione cygara — począł — aby pana wprawić w dobry humor. Bo wiesz pan, z jaką sprawą przychodzę?

— Hi! hi! hi! dobre panu szydzić! Ktoby zechciał takiego starego dyabła?

— Śliczna, młoda panna.

— Aha, rozumiem! Trochę się zagalopowała. — Zrobił wymowny gest.

— Wcale nie! Panna z najlepszą reputacyą.

— Więc na cóż ja jej potrzebny?

— Chce być samodzielną.

— A-a-a! Rozumiem!

Raz jeszcze badawczem spojrzeniem obrzucił dolną część garderoby i począł robić toaletę.

— Aha! Chce być samodzielną! A co mnie przyjdzie z jej samodzielności?

— Ekscelencya zobaczy...

— Chciałbym wpierw wiedzieć. Wszak pan powiedziałeś tej pannie, że ją uczynię generałową? Niejedna wieleby za to dała...

— Bo też o tytuł jej chodzi... Żyć z panem nie będzie!

— Naturalnie! Ktoby żył ze mną? Jedne tylko móle...

— Otóż przedewszystkiem sprawimy panu nowy uniform, wykupimy ordery i postaramy się o przyzwoitą bieliznę.

— Bielizny mam dosyć: dwie koszule, półkoszulek, parę skarpetek, kilka chustek... Nie, co prawda, to chustek nie używam już od dziecięcych lat. Przyzwyczaiłem mój nos do metody żołnierskiej... Tak, prosto na ziemię!

— Następnie wypłacimy panu z góry 200 rubli i wyznaczymy odpowiednią pensyę.

— Na zaliczkę zgoda! Ale pensyę musi pan określić dokładniej. Może pięć rubli miesięcznie także się nazywa „odpowiednią" pensyą! Nie zapominaj pan, że jestem generałem!

— Ależ ekscelencyo! Ktoby śmiał! Pańska narzeczona wyznacza panu 600 rubli rocznie.

— Brawo! Dawaj pan rękę! I szybko mnie pan prowadź do niej... do mojej narzeczonej!

Wzruszony narzeczony chciał wybiedz z domu w negliżu.

— Cierpliwości ekscelencyo! Wpierw do krawca. A przedewszystkiem możeby w jakiej łaźni utopić te przeklęte móle?

W ciągu następnych trzech dni generał co dnia chodził do łaźni, a w miarę pozbywania się moli, wzrastały jego pretensye.

— I jakaż jest ta narzeczona? Czy generał nie będzie się musiał wstydzić? — pytał Korotkowskiego.

— O, bądź pan spokojny!

— Ale od czasu do czasu będzie przecież mógł przyjść do niej na chwilę? Jako mąż...

— Ekscelencyo! Co do tego, to raz na zawsze musisz sobie pan wybić z głowy wszelkie pretensye, inaczej wszystko może się jeszcze rozbić!

Generał w jednej chwili spokorniał.

— W takim razie — rzekł smutnie — nie odmawiajcie mi chociaż jednej prośby.

— O co panu chodzi?

— Widzi pan, skoro już do śmierci skazany jestem na samotność, to niechże przynajmniej mam jedną pociechę. Kupcie mi bęben... Niegdyś grałem na nim doskonale, ale odkąd mój zastawiłem...

— Zgoda! — przyrzekł Korotkowskij.

W nowym uniformie, na którym błyszczały wszystkie ordery wykupione przed paru godzinami, przedstawił się Kseni.

— Pani — rzekł z głębokim ukłonem — jedno mogę pani święcie przyrzec: wierność małżeńską.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tania: w jakich fabrykach, hutach i kopalniach nakazywano robotnikom głosować na centrowców pod groźbą wydalenia z pracy, oraz, gdzie tę groźbę wskutek nieustraszonego zachowania się robotników wykonano.

Zanim owa ankieta wypełni się odpowiedziami, zupełnie wiarygodnemi, gdyż „Gazeta Robotnicza“ z naciskiem zaleca, by wystrzegano się wszelkiej przesady lub nieścisłości i na każdą okoliczność cytowano świadków — możemy już dziś na podstawie samych zapytań zoryentować się, jak strasznym był teroryzm, uprawiany na Śląsku Górnym przez klerykałów, jak dzięki nim mnożyły się tam nadużycia, niczem grzyby po deszczu, czy też — mając kler tamtejszy na względzie — po wodzie święconej...

Jak szczegółowych informacyj żąda omawiany przez nas kwestyonaryusz, świadczą o tem pytania dodatkowe. Przy punkcie, np. dotyczącym podburzania do bicia kolporterów odezw socyalistycznych lub „Górnoślązaka“ czytamy: „Kiedy i gdzie ksiądz podburzał? Jak ksiądz się nazywa? Co mówił dokładnie? Kogo podburzał? (nazwiska). Czy pojedyncze osoby, czy cały tłum w kościele? Czy po podburzaniu przez księdza stał się jakiś gwałt przeciwko wyżej wymienionym roznosicielom odezw? Nazwiska bitych lub znieważonych roznosicieli“.

Materyał, zdobyty za pomocą tego kwestyonaryusza, posłuży nie tylko za nową kartę w czarnej księdze nadużyć klerykałów górnośląskich, lecz i za materyał do napiętnowania ich gwałtów w parlamencie, czego nie omieszkają uczynić posłowie socyalistyczni.

Przegląd społeczny.

Stowarzyszenie zawodowe robotników piekarskich w Krakowie odbyło w niedzielę 5 b. m. w sali Związku stow. rob. półroczne walne zgromadzenie. Ze sprawozdania kasowego, przedłożonego przez tow. Serkowskiego wynika, że majątek stowarzyszenia z końcem pierwszego półrocza 1903 wynosi 334 K 74 h, a nadto pięć losów. Uchwalenie absolutoryum zarządowi odroczono aż do chwili, kiedy komisya kontrolująca sprawdzi wszystkie rachunki. Uchwalono następnie znaczną większością wniosek tow. Serkowskiego, aby książeczkę Kasy oszczędności, na którą złożono 200 K, losy i zbędną gotówkę oddać do przechowania do miejskiej Kasy chorych za odpowiedniem pokwitowaniem, które znów ma się znajdować w przechowaniu u kasyera stowarzyszenia. Równocześnie zaś uchwalono podziękowanie za jego pracę i wyraz zaufania dla kasyera tow. Palichty. „O położeniu robotników piekarskich i ich organizacyi“ referowali tow. Misiołek i Serkowski. W dyskusyi podniosły się bardzo energiczne głosy za na prawą stosunków w lokalu stowarzyszenia i zniesieniem noclegarni. Na wniosek tow. Bicza Józefa uchwalono wkońcu: zwołać ogólne ludowe zgromadzenie robotników piekarskich, co miesiąc zaś odbywać zgromadzenia członków stowarzyszenia, na których — oprócz omówienia innych spraw — ma być podawane regularne sprawozdanie o stanie organizacyi i kasy.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. We czwartek 9 bm. odbyło się liczne zgromadzenie robotników budowlanych, na którem przemawiali tow. Michał Sonik, Jan Żołnierz i Witold Reger o organizacyi i o potrzebie wzięcia gorącego udziału w obecnej walce o powszechne prawo głosowania.

Z miejskiej Kasy chorych we Lwowie. Stosownie do życzeń, wypowiedzianych na ostatniem walnem zgromadzeniu reprezentantów pracodawców i delegatów ubezpieczonych, sporządził zarząd Kasy chorych m. Lwowa przejrzystą ewidencyę zaległych u poszczególnych firm opłat na ruchomych kartonach. Z kartonów tych dowiedzieć się można każdego czasu, jakiemi kwotami poszczególna firma z opłatami zalega, kiedy i wiele na poczet tych zaległości uiściła dobrowolnie, czy i kiedy wniesiono o przymusowe ściągnięcie tych zaległości w drodze egzekucyi politycznej, czy sądowej i z jakim skutkiem i wreszcie zawierają te kartony notatki co do odpisania nieściągalnych lub niesłusznie przpisanych należytości i co do zezwoleń na spłatę zaległości w ratach.

Walne zgromadzenie odbędzie się z końcem b. m. lub w pierwszych dniach sierpnia.

„Sparsystem“, osławiony „system oszczędnościowy“, zaprowadzony pod błogosławionymi rządami Witteka, na kolejach galicyjskich, oświetlają w jaskrawy, a straszny sposób następujące trzy cyfry. Do kolejowego zakładu ubezpieczeń od wypadków wpłacono z Galicyi od roku 1896 (t. j. od chwili utworzenia tego zakładu) do roku 1902 6,313.653 K 38 h wkładek. Rent kalekom, wdowom i sierotom po zabitych kolejarzach wypłacił zakład w tym samym czasie 7,714.002 koron 27 h. Niedobór Galicyi wynosi zatem blizko półtora miliona koron. Galicya więc znowu pasywna. Lecz, jak pod wielu innymi względami, zwłaszcza co się tyczy pasywów kolejowych. tak i ta nie z winy własnej. „Sparsystem“ rodzi bez liku mnożące się katastrofy, sieje śmierć i kalectwo między kolejarzami!! Sieje zaś tak obficie i tak szczodrze, że aż taki olbrzymi powstał niedobór w ciągu sześciu lat! — Znamienną i o pomstę do nieba krzyczącą jest także trzecia cyfra: koszta procesów, znawców, oględzin lekarskich i t. d., które zapłacił w tym czasie zakład na rachunek Galicyi, wynoszą okrągło 58 tysięcy koron! Gdyby zakład postępował sumiennie i nie odmawiał renty tym, którym się ona należy, niezawodnie koszta te nigdyby tak wysokiej sumy nie dosięgły.

„Koło polskie“ i macherzy dyrekcyjni, którzy robią usilne starania o to, aby dla Galicyi uzyskać utworzenie odrębnego zakładu ubezpieczeń od wypadków dla kolejarzy, cyframi tymi zostali niezawodnie mocno stropieni.

Z sali sądowej.

Ładny egzekutor podatkowy. Przy ck. starostwie w Krakowie zatrudnionym jest egzekutor Jan Lubaczowski, którego sprawki były we środę przedmiotem rozprawy przed sądem krajowym karnym w Krakowie. Pan ten ma przydzielone egzekucye wśród chłopów powiatu krakowskiego. Ściąga podatki, kary, grabi, licytuje — wszystko na pożytek wysokiego skarbu. Rozprawa wykazała, że Lubaczowski grabiąc dobytek jakiejś chorej biedaczki powiedział do niej: „ty świnio babo, stul pysk, dyabli nie zginą, gdy jedna baba zdechnie“.

Po przeprowadzeniu dowodów dwa sądy orzekły, że dowód prawdy przeciw Lubaczowskiemu został przeprowadzonym i dlatego odrzucono skargę o oszczerstwo wniesione przez Lubaczowskiego.

Wojskowy honor. Na Krowodrzy przyszło w dniu 11 kwietnia br. do ogromnej awantury na ulicy. Robotnik Kaim posprzeczał się z kolegą swym Główką o wartość rozmaitych gatunków broni w Austryi. W końcu zirytowany zarzucił Główce, że służył tylko przy landwerze i że dlatego jest nie żołnierzem, lecz „druciarzem“. Na to Główka, broniąc landwerę, nazwał Kaima „szmaciarzem“. Kaim zirytowany uderzył „druciarza“ ręką w twarz tak, że mu szczękę połamał na kilka kawałków. Potem jeszcze bawił się połamaną szczęką podbijając ją do góry tak, że połamane kości trzeszczały. Biedny Główka przez kilka miesięcy straszne przechodził boleści. Przy rozprawie, która się odbyła we środę przed ck. sądem krajowym karnym w Krakowie, udowodniono, że Kaim był podczas awantury nietrzeźwym i wymierzono mu za pijaństwo sześć tygodni aresztu.

Znowu egzekutor. Przy c. k. starostwie w Podgórzu jest egzekutorem Jan Liszkowski, znany już czytelnikom „Naprzodu“. We środę odbyła się przed sądem krajowym karnym w Krakowie rozprawa, przy której wskutek doniesienia Liszkowskiego. został starowina chłop wraz z żoną zasądzony za zbrodnię gwałtu publicznego dlatego, że nie dał Liszkowskiemu grabić poduszki. Rozprawa wykazała, że Liszkowski żądał 2 K, chociaż należało się najwyżej 1 K 20 h, dalej, że Liszkowski za dług syna grabił nieprawnie majątek rodziców.

Trybunał w uwzględnieniu okoliczności łagodzących zasądził oskarżonych za „zbrodnię“ tylko na 10 dni ciężkiego więzienia Tak chłopi ciągle wskutek doniesień galicyjskich egzekutorów wędrują do więzienia, dla ochrony powagi „władzy“. Jak tę srogą „władzę“ tacy Liszkowscy wykonują, tego sądy karne niestety badać nie mogą dla braku kompetencyi.

„Duszpasterz“ ze Sokolnik. Onegdaj odbyła się przed lwowskim trybunałem apelacyjnym rozprawa karna przeciw włościaninowi z Sokolnik, Józefowi Baczmańskiemu, oskarżonemu przez miejscowego proboszcza ks. W. Czyżewskiego o obrazę czci. Księdzu temu zarzucił p. Baczmański, iż przez wysunięcie płotu, ogradzającego grunta parafialne, okradł gminę. Ks. Czyżewski oskarżył przeto p. Baczmańskiego przed sąd powiatowy, gdzie sędzia skazał oskarżonego na pięć dni aresztu z zamianą na grzywnę, zaznaczając jednak, że postępek ks. proboszcza był „nie dość taktowny“. Od wyroku tego odwołały się obie strony i wczoraj zajmował się tą sprawą trybunał apelacyjny pod przewodnictwem radcy Sopotnickiego. Oskarżony przez usta swego obrońcy ofiarował — podobnie jak przy pierwszej rozprawie — dowód prawdy, wniosek ten jednak trybunał odrzucił i przychylając się do wniosku oskarżyciela, podwyższył p. Baczmańskiemu karę na 14 dni aresztu, bez zamiany na grzywnę. Uzasadniając wyrok — pisze „Kuryer lwowski“ — podał przewodniczący dość oryginalny motyw: „abyście wiedzieli, że takich rzeczy na księdza mówić nie wolno“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 lipca. 1791. Popioły Voltairea pogrzebane w Panteonie. — 1900. Burowie zadają Anglikom klęskę pod Nitralsnek. — 1901. Proces w Poznaniu przeciw 13 studentom o „tajne spiski“.

Teatr miejski w Krakowie.
Sobota: „Żydówka“ (pierwszy występ p. Floryańskiego).
Niedziela: „Lohengrin“ Wagnera.
Wtorek: „Onegin“ Czajkowskiego.
Środa: „Faust“ Gounoda.

Festyn ludowy urządza dnia 12 bm. w niedzielę ogólno zawodowe stow. „Postęp“ w Podgórzu, w Parku miejskim na Krzemionkach. Na program festynu składają się: muzyka, chór robotniczy, tańce ludowe, korowód na rowerach i różne zabawy towarzyskie.

Wstęp 40 h, dla dzieci 10 h. Początek festynu o godz. 2 po południu. Biletów nabyć można w administracyi „Naprzodu“ w Krakowie, Sławkowska 29; w dziale inseratowym, Poselska 15; w Związku stow. robotn. Mały Rynek 6, lub też w stowarzyszeniu „Postęp“ w Podgórzu Mały Rynek 4.

W razie niepogody odbędzie się festyn w najbliższą pogodną niedzielę.

Z opery komunikują nam: Dziś „Żydówka“ Halevyego. Pierwszy występ p. Floryańskiego w partyi Eleazara. Żydówkę odśpiewa p. Ottówna. Eudoxyę p. Marek. Oprócz p. Didura, który odtworzy partyę kardynała, śpiewają w tej operze pp. Manfred, Uriel itd.

W niedzielę „Lohengrin“ z pp. Bandrowskim i Didurem. We wtorek po raz ostatni „Onegin“. Partyę Lenskiego spiewać będzie p. Floryański. W środę „Faust“ po cenach dramu. Mefista śpiewać będzie p. Didur.

Artyści sceny poznańskiej odegrają w niedzielę dnia 12 bm. znany wodewil p. t. „Królowa przedmieścia“.

Bilety wcześniej nabywać można w handlu p. Fenza, a w dniu przedstawienia od 10 rano przy kasie teatru.

Aresztowanie żandarma. Z Przemyśla donoszą nam: Żandarm Małyk, o którego gwałtach, popełnianych na włościanach w Borszowicach szeroko pisaliśmy, został na zarządzenie władz wojskowych przyaresztowany za zbrodnię wymuszania i niebezpiecznych pogróżek.

Sprzedany kościół. W powiecie mieleckim jest starożytna mieścina Przecław, własność hr. Mieczysława Reya. Około roku 1855 mieszczanie przecławscy ufundowali sobie mały kościółek, który dopiero w roku 1864 został wykończony i przez ówczesnego biskupa ks. Pukalskiego poświęcony pod wezwaniem św. Bernarda. Przez 40 lat cieszyli się Przecławianie niczem niezamąconem posiadaniem swego kościółka, będącym martwym wprawdzie ale jawnym dowodem pobożności ich przodków i ich własnej bogobojności. W zeszłym roku odbyły się nawet u nich misye, a ojcowie misyonarze opuszczając mieszczan przecławskich udzielili im swego błogosławieństwa i jak najserdeczniej pożegnali się z nimi. Dla ozdoby kościółka posadzono też kilka lip wspaniałych, na których gnieździły się gawrony, a pod niemi igrały wesoło dzieci Przecławian. Nagle w kwietniu b. r. spostrzegli pobożni Przecławianie, że jacyś ludzie zabierają się do wykopywania ulubionych lip, a równocześnie inni zwożą na plac koło kościółka kamienie, cegłę i wapno. Pokazało się, że kolator kościółka, potomek sławnego Mikołaja Reya z Nagłowic, pan hr. Mieczysław Rey z Przecławia, sprzedał kościółek św. Bernarda zakonnicom francuskim, które chcą tam zbudować klasztor i ochronkę. Stanęli więc pobożni Przecławianie w obronie swej świętej własności. Aliści źle na tem wyszli. W zapomnienie poszła ich tyloletnia wierność dla św. Bernarda, ich wypróbowana pobożność i ofiarność na cele religijne. Własny ich proboszcz zwrócił się przeciwko nim i obsypał ich za obronę niesprzedajności kościoła przekleństwami, nazwał ich krwiożerczymi tygrysami, ludożercami, lutrami, Chińczykami, i naturalnie także masonami, anarchistami itd. Nawet na odpustach i misyach w sąsiednich parafiach grzmiały echa walki przecławskiej. A wszystko to dlatego, że p. hr. Rey nie uląkł się symonii, że dla marnej mamony dopuścił się świętokradztwa, sprzedając zakonnicom francuskim kościółek, który nawet nie był jego własnością, dlatego mieszczanie przecławiccy muszą pokutować za swoją cześć dla św. Bernarda. Obecnie poszła skarga do biskupa i do starosty, a gdyby to nie pomogło sprawa oprze się o sądy.

Pańszczyzna dzieci szkolnych. „Szkolnictwo“ ogłasza następujący list kilkunastu mieszkańców gminy Cmolasa:

„Za panowania ks. M. Zapały, proboszcza w Cmolasie przy Kolbuszowej otrzymały dzieci szkolne w latach ubiegłych za pośrednictwem swych kierowników pp. Wojcika i Jagielskiego charakterystyczny ukaz, mocą którego dzieci szkolne zamiast mitrężyć w szkole i napychać nauką głowy chamskich cmolasiątek — mają na wiosnę robić codziennie wycieczki, celem nabycia dla nich niezbędnych wiadomości z botaniki.

Dzieci aż podskakiwały z radości — ale jakież ogarnęło ich rozczarowanie, gdy zamiast biegać po łąkach, musiały wybierać chwasty ze zboża plebańskiego od 9 rano do 2, lub 4 po południu. A bieda leniwemu dziecku, gdyż zaraz sypała się serdeczna zachęta wcale przyzwoitych słowach, ty chamska duszo, bestyo, gałganie, czemu nie robisz jak się należy!! Oprócz ks. proboszcza, pilnują ordynku: pna Olga, kuzyna plebańska, pna Rybianka, nauczycielka i kierownik szkoły z żoną.

Na objad nie puszczano dzieci, więc chyba ukradkiem mogło które z nich zakąsić chleba, z sobą przyniesionego. Gdy się zdarzyło, że zacny inspektor zjechał niespodzianie do szkoły, naówczas batiuszko i kuzynki wracają na gwałt do szkoły, biją pokłony inspektorowi, tłumacząc mu, że stosownie do przepisów instrukcyi urządzili wycieczkę botaniczno-naukową.

I w tym roku chciał szlachetny duszpasterz urządzić podobną „wycieczkę“ — ale z obecnym kierownikiem szkoły nie udała się sztuka. To też nie darmo ks. Zapała postarał się dla niego o suspensę i dyscyplinarne dochodzenie w tej błogiej nadziei, że musi być usuniętym, a kierownictwo obejmie napowrót p. Jagielski, który o tyle jest jeszcze pożądanym, iż ma... młodą żonę.

Opisany fakt stwierdzić mogą pod przysięgą w każdej chwili rodzice i dzieci szkolne — co przekonuje, że w jego opisie nie ma żadnej przesady“.

Awans lipcowy kolejarzy. Ze Stanisławowa piszą nam: Niesłychane oburzenie u tutejszych kolejarzy wywołał bardzo szczupły awans lipcowy — w wysokim stopniu krzywdzący robotników kolejowych. Pominięto znów tych, którzy długiemi latami czekali na nieznaczne podwyższenie płacy. Pokrzywdzeni zebrali się w olbrzymiej ilości i demonstracyjnie udali się do dyrekcyi. Tu odprawiono ich z kwitkiem, polecając wnieść podanie, opatrzone stemplem na 1 K. Wieczorem odbyło się bardzo burzliwe zgromadzenie w warsztatach kolejowych. Nie szczędzono słów oburzenia i potępienia pod adresem dyrekcyi. Zgromadzeni w niesłychany sposób czując się pokrzywdzonymi, żądali otwarcie rozpoczęcia strejku. Z trudem udało się naszym zorganizowanym towarzyszom powstrzymać zebranych od tego przedwczesnego kroku. Po wywodach naszych towarzyszów, postanowili wszyscy pokrzywdzeni — którzy jeszcze nie należą do organizacyi — przystąpić do niej. Tutejsza Organizacya kolejarzy podejmie w sprawie pokrzywdzonych kolejarzy zbiorową akcyę w ministeryum. Rozgoryczenie między kolejarzami niesłychane. Dyrekcya stanisławowska przeciąga strunę cierpliwości kolejarzy. Burza chwilowo zażegnana może z podwójną siłą wybuchnąć. Zbiegowisko dzisiejsze przed dyrekcyą kolejową było przedmiotem powszechnej dyskusyi w mieście. Oburzenie niesłychane trwa dalej.

Z Michałkowic na Śląsku cieszyńskim donoszą nam: Ludność tutejsza składa się w trzech czwartych z Polaków, w czem znaczną większość stanowią przybysze z Galicyi. Mimo to Michałkowice miały dotąd wprawdzie sześcioklasową szkołę czeską, pięcioklasową niemiecką ale tylko dwuklasową polską. W szkole polskiej było dwa razy tyle dzieci, co w czeskiej, lecz urząd gminny, złożony z czeskich inżynierów, ani słyszeć nie chciał o powiększeniu polskiej szkoły. Obecnie wydział krajowy śląski nakazał rozszerzenie polskiej szkoły i zamienienie jej na czteroklasową.

Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie radnego m. Wiednia Orela przeciw uchwale wiedeńskiej rady miejskiej w sprawie udzielenia subwencyi 7.000 K katolickiemu towarzystwu szkolnemu. W uzasadnieniu wyrok trybunału podnosi, że Orel miał legitymacyę wnieść rekurs przeciw tej uchwale tylko jako obywatel, płacący podatek, a nie jako członek rady miasta. Subwencyowanie towarzystw, które zajmują się zakładaniem i utrzymywaniem szkół, służy celom ogólnym i nie sprzeciwia się statutowi gminnemu. Co się zaś tyczy punktu zażalenia, że innowiercy nie mogą być pociągani do przyczyniania się do subwencyj dla innych wyznań, trybunał wywodzi, że Orel jako katolik nie ma legitymacyi do czynienia tego zarzutu, gdyż tylko niekatolik mógłby to zarzucić.

Arcybiskup Kohn, który dziś ma zjechać na wizytacyę do Litenczyc, żądał, aby mu tam postawiono bramę tryumfalną. Obywatele odpowiedzieli, że „pieniędzy na niepotrzebną paradę nie mają i że może wcale nie przyjechać“.

Śledztwo w sprawie zajść w Hucie Laury i Zabrzu, jak donoszą pisma poznańskie, tak dalece się już posunęło, że w najbliższym czasie nastąpi wytoczenie skargi o „ciężkie zakłócenie spokoju krajowego“. O rozruchy w Hucie Laury oskarżonych ma zostać około 115 osób, o rozruchy w Zabrzu około 20 osób. Obie sprawy rozsądzone zostaną na nadzwyczajnych posiedzeniach sądu przysięgłych, a mianowicie sprawa laurohucka przed sądem w Bytomiu, a sprawa zabrska przed sądem w Gliwicach.

Echa mordu w Chojnicach. W Chojnicach skazany został na rok więzienia za obrazę czci niejaki George, autor broszury o mordzie w Chojnicach. W tej broszurze oskarżył George Weichla, nauczyciela w Chojnicach, o to, że albo sam dokonał mordu na uczniu gimnazyalnym Winterze, albo przynajmniej brał w nim udział. Weichel zaskarżył go skutkiem tego o obrazę czci.

Korupcya burżuazyjnej prasy berlińskiej. Z okazyi procesu skrachowanego „banku pomorskiego“, noszącego także tytuł „nadworny bank cesarzowej“, wyszły na jaw bardzo ciekawe szczegóły, oświetlające „moralność“ i „niezawisłość“ burżuazyjnej prasy. Wydawca

pisma „Kleines Journal“ dr. Leon Leipziger potrzebował pieniędzy. Ponieważ znał jakieś „tajemnice“ banku pomorskiego, więc za pośrednictwem generalnego konsula Goldbergera posłał dyrektorom banku list; list grzeczny z pogróżkami. Pogróżki jednak nie wystarczyły. Dyrektorzy banku oprócz milczenia, czyli usługi negatywnej, domagali się czegoś pozytywnego, namacalnego. Leipziger wystarał się więc dla szwindlerów, stojących już wówczas nad brzegiem bankructwa, o tytuł „nadwornego banku cesarzowej“, a za to bank zakupił 50 bezwartościowych udziałów „Kleines Journal“, za sumę 50.000 marek.

Lecz nie tylko zwykłe Ehrenbergi berlińskie dają się kupić i przekupić. Także „uczony“ dr. Wittenberg, redaktor czasopisma giełdowego „Hamburger Börsenhalle“, (wychodzącego nakładem dziennika narodowo-liberalnego „Hamb. Korrespondent“) dostał od banku pomorskiego „stypendyum“ w wysokości 12.000 marek, a to jak sam twierdzi, za „prace naukowe“ z dziedziny prawa bankowego i giełdowego. Pan ten nie czuje nawet, jaka hańba tkwi w tem dla niego, jaki policzek dla burżuazyjnej „nauki“.

Strejk głodowy w petersburskiem więzieniu śledczem. Więzień polityczny, robotnik Mikołaj Afanasjew, którego w straszny, nieludzki sposób dręczono w więzieniu śledczem w Petersburgu i który wskutek tego odmówił przyjmowania pokarmów, podczas spaceru po podwórzu więziennem zwrócił się do innych więźniów politycznych ze słowami: „Towarzysze! Braci naszych, studenta Panfilowa i robotnika Biełowa, wtrącono już przed 8 dniami do ciemnicy, a wielu z nas czeka ten sam los. Nie możemy milczeć! Obdzierają nas z resztek wolności, nie wolno nam ani widywać się z ludźmi, ani pisać listów, zamykają nas do ciemnicy i biją nas. Nawet ostatni z pachołków więziennych pozwala sobie z nas drwić, a wszystkie skargi nasze pozostają bez skutku, zwiększając tylko jeszcze udręczenia i szyderstwa. Otóż ja i moi współtowarzysze niedoli wzywamy was do protestu przeciwko nadużyciom. Protestujmy strejkiem głodowym. Niech jęki ginących w więzieniu ofiar głodu spłoszą sen z oczu tyranów! Żądamy zniesienia kar dyscyplinarnych, lepszego pożywienia, dozwolenia pomagania niezamożnym więźniom i przyspieszenia postępowania śledczego“.

Zaledwie więzień te słowa wypowiedział, rzuciła się nań nadbiegła zgraja dozorców więziennych i zmusiła przemocą do milczenia. Bijąc go niemiłosiernie po drodze, zawleczono Afanasjewa do ciemnicy, a oficer groził mu zastrzeleniem, twierdząc zarazem, że ma do tego prawo. Bezpośrednio po nim zawleczono do ciemnicy drugiego więźnia politycznego Rabinowicza, wśród strasznego hałasu i szamotań. Inni więźniowie polityczni wołali ze wszystkich stron: „Puśćcie zaraz Afanasjewa i Rabinowicza“.

Nadszedł prokurator i bez przesłuchiwania winnych, rozkazał ich trzymać dalej w ciemnicy. Obaj nieszczęśliwi krzyczeli bez przerwy, domagając się lekarza, dusili się bowiem w karcerze wskutek braku powietrza. Zaraz rozpoczęło przeszło dwustu więźniów politycznych w więzieniu śledczem strejk głodowy. Trwał on 4 dni, a przez cały czas strejkujący krzyczeli z całych sił. Nareszcie po czterech dniach wydobyto z ciemnicy napół tylko żywych Afanasjewa i Rabinowicza i odesłano ich do innego więzienia petersburskiego, a stamtąd do więzienia w Witebsku.

Takie strejki głodowe stały się już częstym objawem w więzieniach rosyjskich; spowodowane są one zawsze okrucieństwem rządów więziennych, a mają ten skutek, że nawet niewinnie aresztowani ludzie zasad bardzo bladych, stają się zagorzałymi rewolucyonistami.

Pogrzeb dra Romana Marka odbył się w czwartek po południu przy udziale rodziny, oraz licznego grona przyjaciół, kolegów, znajomych i towarzyszów partyjnych zmarłego.

Bazes contra Bazes. Znany macher wyborczy i filar stronnictwa stańczyków krakowskich, radca miejski Gerson Gustaw Bazes, właściciel wielkiego handlu szkła, porcelany i lamp w Rynku, bardzo źle żyje ze swym blizkim krewnym i konkurentem Jeruchimem Bazesem, właścicielem takiego samego, lecz mniejszego sklepu przy ul. Grodzkiej. G. G. Bazes zasiada w komisyi podatkowej; czytelnicy nasi pamiętają, jak podczas wyborów stańczykowskie hyeny terroryzowały wyborców groźbą wysokiego wymiaru podatku. Otóż zdarzyło się, że J. Bazesowi wymierzono daleko większy podatek, niż G. G. Bazesowi; różnica była rażąco nieproporcyonalna. J. Bazes wnosił rekursy i — podatku nie płacił. W czwartek miał się więc u niego w sklepie zjawić egzekutor podatkowy. J. Bazes dowiedziawszy się o tem zamknął sklep i wywiesił na nim drukowane karty z następującym napisem: „Do Wielmożnego Naczelnika! Sklep zamknięty. Nie pozwolimy się dobrowolnie rabować. Stawiamy opór przeciw fałszywemu wymiarowi podatku osobisto-dochodowego“.

Przez cały dzień widniały te napisy na zamkniętym sklepie. J. Bazes dopiął celu: zwrócił uwagę publiczną na swą walkę przeciw G. G. Bazesowi, filarowi stańczyków, którą postanowił przeprowadzić aż do skutku.

Okradanie skarbonek kościelnych obrali sobie za główne zatrudnienie notowany już w policyi krakowskiej i kilkakrotnie karany za kradzież Sylwester Ziembiński i brat jego. W czwartek po godz. 2 po południu zakradli się obaj do kościoła Dominikanów i poczęli dobierać się do skarbonek. Przypadkowo tylko spostrzeżono tę operacyę i wezwano policyę, która obu rzemieślników aresztowała.

Groźba wylewu Wisły.

Kraków, 9 lipca.

Skutkiem nieustannych deszczczów, lejących bez przerwy od czterech dni, stan wody na Wiśle wznosił się dzisiaj przez cały dzień. O godz. 9 rano wynosił 1.30 m. nad 0, o godz. 12 w południe 1·50 m., a godz. 8 wieczorem doszedł do 1·70 m. Przy 3 m. nad 0 rozpoczyna się już powódź.

Wieczorem otrzymało starostwo krakowskie telegram ze stacyi wodowskazowej w Dworach pod Oświęcimiem, donoszący, że stan Wisły doszedł tam do 2·08, a deszcz wciąż pada i woda w Wiśle ustawicznie przybiera; wylew zaś nastąpi, gdy stan Wisły dojdzie tam do 2·80.

Rudawa zaczęła już występować z brzegów.

Starostwo, dyrekcya policyi, magistrat i komenda korpusu poczyniły wszelkie zarządzenia ochronne i ratunkowe na wypadek wylewa. Straż pożarna, policya i pionierzy są w pogotowiu.

Kraków, 10 lipca.

Dziś grozi już wylew Wisły.

Stan wody na Wiśle wznosił się przez całą noc stale i doszedł do 2 m. nad 0. Przy 2·50 woda występuje już z brzegów. Wobec tego, że słota nie ustaje, niebezpieczeństwo wylewu staje się tem większe.

Rudawa, której ujście zatkane formalnie zostało prze rwący prąd Wisły, cofa się wstecz i zaczyna już zalewać Błonia.

Plony na niżej położonych nad Wisłą polach są prawie już stracone. Znowu mienie tysięcy chłopów padnie ofiarą powodzi.

Godzina 12 w południe. Woda na Wiśle wciąż przybywa skutkiem ustawicznego deszczu. Obecny stan wody 2·05 m. nad 0.

Przeciętnie wznosi się stan wody o $2^1/_2$ cm. na godzinę.

Dla niesienia pomocy mieszkańcom w razie powodzi stoi również w pogotowiu parostatek na Wiśle.

Jak nas informują ze starostwa, wedle nadeszłych tam depesz deszcze w górach trwają w dalszym ciągu i woda ustawicznie się wznosi. Wszędzie na prowincyi poczyniono odpowiednie zarządzenia; nad brzegiem Wisły czuwają stróże rzeczni, konni posłańcy stoją w pogotowiu.

Godzina 4 po południu: Gwałtowna ulewa panuje w dalszym ciągu. Stan wody na Wiśle doszedł już do 2·15 nad 0; woda przybywa coraz szybciej. Wobec tego, że zachodzi obawa wylewu już w nocy, straż pożarna przewiozła już wszelkie urządzenia ochronne (ławy, kozły itp.) do dzielnic, zagrożonych bezpośrednio wylewem (ul. Wolska, Smoleńska, Zwierzyniecka itd.).

Rudawa rozlewa się coraz szerzej po Błoniach. Poczyniono już również odpowiednie zarządzenia, celem ochrony obu mostów na Rudawie.

Panika wśród żydów na Kazimierzu

Kraków, 10 lipca.

Wczoraj wieczorem przyszło do niezwykłych zajść w żydowskiej dzielnicy Krakowa. Rozeszła się mianowicie wśród ludności żydowskiej (zdaje się, że jeszcze pod wpływem rzezi kiszyniewskiej) pogłoska, jakoby we Lwowie, Rzeszowie i w innych miastach galicyjskich, a także i w Krakowie jacyś tajemniczy ludzie, wysłannicy rosyjscy, rozdawali dzieciom żydowskim zatrute cukierki i jakoby w Krakowie z tych zatrutych cukierków 30 dzieci żydowskich zachorowało, a z tych już 13 zmarło. Pogłoska ta wywołała na Kazimierzu niesłychane rozdrażnienie, które też wyładowało się w niezwykły sposób.

Około godz. $7^1/_2$ wieczorem przechodziło przypadkiem przez ulicę Józefa trzech młodych ludzi: pp. Krzyżanowski i Trojanowski, uczniowie akademii sztuk pięknych, i Wojnarowski, dyetaryusz salinarny z Wieliczki. Jeden z nich jest Rusinem i być może, że mówił po rusku; zapewne ten fakt, albo też okoliczność, że jeden z nich był ubrany w pelerynę wzbudziła podejrzliwość żydów. W ciasnej ulicy Józefa zrobił się ruch. W jednej chwili tłum żydów otoczył trzech przechodniów dokoła zbitą masą i rzucił się na nich, jako domniemanych trucicieli. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść po Kazimierzu i Stradomiu; tłum rozdrażniony wzrósł w mgnieniu oka do jakich 3 tysięcy. Nieszczęsnych trzech przechodniów bito w niemiłosierny sposób, ubranie podarto na nich dosłownie w strzępy i kto wie, czy byliby uszli z życiem, gdyby przechodzący żołnierze nie byli im pospieszyli na pomoc i nie bronili ich dobytymi bagnetami. Zjawili się też i policyanci i przywołali dorożkę, by odwieźć pobitych. Tłum rzucił się jednak na dorożkę i przewrócił ją.

Z trudem udało się policyantowi i żołnierzom odstawić zbite i pokaleczone ofiary „pod telegraf“. Towarzyszył im około 4-tysięczny tłum żydów, który jeszcze długo stał przed bramą aresztu policyjnego. Tu zrewidowano napół bezprzytomnych z otrzymanych razów i ze strachu pp. Wojnarowskiego, Krzyżanowskiego i Trojanowskiego i nie znaleziono przy nich ani jednego cukierka, ani wogóle nic podejrzanego; tylko jeden z nich miał przy sobie rewolwer (to staje się widocznie zwyczajem w Krakowie od czasu nocnego napadu koło bramy Floryańskiej). Wszystkich trzech uwolniono.

Stwierdzono, że w pogłosce, która się stała przyczyną tego zajścia, niema ani słowa prawdy, że nikt żadnych cukierków dzieciom żydowskim nie rozdawał, że żadne dziecko żydowskie z otrucia nie umarło ani też nawet nie zachorowało.

Wysłano wzmocnione posterunki policyjne na Kazimierz, gdzie wzburzenie dopiero późnym wieczorem przeminęło. Kilku żydów, podejrzanych o udział w awanturze, aresztowano.

Krakowska rada miejska.

Na posiedzeniu z 9 b. m. rada udzieliła znowu kilku radcom urlopów.

Ponieważ na roboty murarskie i ciesielskie przy przebudowie wychodków w szkole św. Scholastyki nie wpłynęła ani jedna oferta(!). polecono prezydyum wystaranie się o majstrów, którzyby te roboty wykonali.

Targowica na bydło.

Następnie rada uchwaliła urządzić bezzwłocznie targowicę na bydło i nierogaciznę na placu miejskim pod rzeźnią na Grzegórzkach kosztem 30.000 K.

Incompatibilitas.

W sprawie sporu gminy z tramwajem o kwotę 1959 K 80 h referował dr Rothwein wniosek, by rada wybrała sędziego polubownego ze swej strony. W dyskusyi dr Bandrowski zainterpelował referenta, czy prawdą jest, że jest on syndykiem spółki tramwajowej, bo w takim razie powinienby złożyć referat tramwajowy. Dr Rothwein oświadczył, że nie jest syndykiem tramwaju, lecz adwokatem towarzystwa „Zürich“, w którem tramwaj krakowski się ubezpiecza i że w tym charakterze zastępuje on czasem tramwaj w procesach. Dr Gross oświadcza, że to wszystko jedno i że radca Rothwein powinien się w radzie wyłączać ze wszystkich spraw tramwajowych, a przynajmniej złożyć referat tramwajowy. Następnie uchwalono wniosek referenta.

Jeszcze Eminowicz!

Rada uchwaliła upoważnić syndyka miejskiego do wdrożenia kroków prawnych o opróżnienie mieszkania przez Eminowicza, który mimo, że rekurs jego wydział krajowy odrzucił, że strażnicy wyprowadzić się nie chce.

Przy tej sposobności podniósł r. Miedniak, że należałoby wprzód załatwić podanie p. Eminowiczowej, aby miała za co wynająć sobie mieszkanie. Dr Gross wystąpił przeciw temu, że Eminowiczowi, którego rada zaocznie zasądziła, nie dano nawet aktów dyscyplinarnych przeczytać.

Przewodniczący dr Leo oświadcza, że wprzód nie da na radę podania p. Eminowiczowej o alimentacyę, dopóki mieszkanie nie zostanie opróżnione, bo taki opór jest wprost obrazą dla rady; co do zarzutu dra Grossa, to obecnie jest w toku reforma postępowania dyscyplinarnego.

Inne sprawy.

Uchwalono z kolei na restauracyę kościoła św. Mikołaja, w szczególności na roboty konstrukcyjne, subwencyę 3000 K, płatną w 3 równych ratach z budżetów trzech lat najbliższych. (Parafia św. Mikołaja jest bardzo bogata i rada nie miała potrzeby jej subwencyonować, bo budżet gminy wykazuje deficyt. *Przyp. Red.*).

Do komisyi statystycznej wybrani zostali radcy: dr Benis, inż. Uderski i Schwarz.

Uchwalono bez dyskusyi szereg kredytów dodatkowych, oraz między innemi postanowiono, że opłaty za oględziny weterynarskie koni, wprowadzanych na targowicę koni w Krakowie, mają wpływać do Kasy miejskiej na fundusz miejski, a opłata za wystawianie paszportów dla koni ma wynosić 8 halerzy od paszportu i opłaty te, jak wogóle wszelkie opłaty za oględziny weterynarskie w Krakowie, mają wpływać do kasy miejskiej na fundusz miejski.

Wkońcu przyjęto „en bloc“ do wiadomości zamknięcia rachunkowe funduszów: emerytalnego, Muzeum narodowego i amortyzacyjnego, poczem odbyło się

posiedzenie tajne,

na którem uchwalono inspektora ekonomatu Teodora Kułakowskiego spensyonować z pełną emeryturą ze względów służbowych i polecono prezydentowi, by mu wymierzył karę dyscyplinarną. Uchwała ta zapadła po bardzo długiej dyskusyi, skutkiem której posiedzenie tajne trwało przeszło dwie godziny i zakończyło się na kilka minut przed godz. 10 w nocy.

TELEGRAMY

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 10 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przed przejściem do porządku dziennego posłowie z partyi niezawisłości prowadzili dalej obstrukcyę, atakując ministra honwedów za to, że w swem przemówieniu w komisyi wojskowej nie złożył jasnych oświadczeń co do żądań narodowych.

Budapeszt, 10 lipca. Poseł Barabasz ogłasza pismo otwarte do członków partyi niezawisłości, w którem wzywa ich do obstrukcyi z powodu onegdajszego oświadczenia ministra honwedów Koloszvarego.

Strejk rolny na Węgrzech.

Budapeszt, 10 lipca. Węg. biuro koresp. donosi z Nagy Beczkerek: Ruch o podwyższenie płac wśród robotników rolnych w komitacie torontalskim przybiera większe rozmiary. Żniwiarze stawiają nowe żądania po przyznaniu im w jednych z dóbr pierwotnych żądań. Wezwano wojsko i wzmocniono żandarmeryę. Kilku przywódców aresztowano. Także z Kis-Jenö donoszą, że żniwiarze rozpoczęli strejk. Wysłano tam żandarmeryę. Kilku przywódców ruchu aresztowano.

Powodzie i burze.

Wiedeń, 10 lipca. Z wielu miejscowości Śląska i Austryi Górnej nadeszły wiadomości o wylewach i przerwaniu komunikacyi.

Budapeszt, 10 lipca. Dzienniki tutejsze zamieszczają bliższe szczegóły o strasznej burzy, jaka onegdaj szalała nad Temeszwarem. Wiele dachów zostało przez burzę zerwanych i uniesionych. Komunikacya w mieście została na dłuższy czas przerwana. W czasie burzy uderzył piorun w budkę tramwajową, w której skryło się przed burzą 14 osób, wiele osób zostało na dłuższy czas kompletnie ogłuszonych, dwie kobiety zemdlały.

Pewien jednoroczniak rzucony siłą wichru o ziemię, odniósł ciężkie obrażenia. Gwałtowna ulewa zrządziła wielkie szkody.

W wielu innych miejscowościach również szalały burze. W Beczkerek zabił piorun dwie osoby, w O-Becse padło ofiarą burzy dziecko.

Zurych, 10 lipca. W całej Szwajcaryi panuje dotkliwe zimno. W górach spadły śniegi.

Sprawa cukrowa.

Bruksela, 10 lipca. W ogłoszonej wczoraj depeszy o konferencyi przedstawicieli przemysłu cukrowego mylnie doniesiono, iż wywóz cukru zostanie ograniczony do połowy ilości z ostatnich lat. W rzeczywistości uchwalono, że wywóz będzie ograniczony do przeciętnej ilości cukru, eksportowanego w ostatnich latach.

Papież umierający.

Rzym, 10 lipca. O godzinie 5 po południu wydano następujący biuletyn: Ponieważ w ogólnym stanie papieża objawiła się depresya, odbyło się o godz. 4 po poł. konsylium, w którem wziął udział także prof. Rossoni. Przy ścisłem zbadaniu chorego stwierdzono, że płyn w jamie opłucnowej ponownie w znacznej ilości się zbiera i że uderzenia serca są słabe, nie zauważono jednak symptomów wady zastawki sercowej. Puls lekko przygłuszony. Oddawanie uryny słabe. Stan papieża można uważać za poważny. Podp. Rossoni, Lapponi, Mazzoni.

Rzym, 10 lipca. Kardynał Mocceni zachorował wczoraj.

Rzym, 10 lipca. (Agencya Stefaniego). Dziś przed południem między godziną 10 a $^1/_2$11 dokonano u papieża ponownego nakłócia klatki piersiowej, które się w zupełności powiodło.

Rzym, 10 lipca. Prof. Mazzoni opuścił Watykan o godzinie 12·15 w nocy, przyczem oświadczył, że stan papieża od wydania ostatniego biuletynu pogorszył się. Wobec rozpowszechnionej pogłoski, jakoby prof. Mazzoni dokonał ponownego nakłócia jamy opłucnowej, zapewniał tenże, że to nie było jeszcze potrzebnem, ale możliwem jest, że dzisiaj rano to uczyni.

Rzym, 10 lipca. „Messager“ zamieszcza interview z prof. Rossonim, który zauważył, że ponowne nagromadzanie się płynu oznacza pogorszenie; było to jednak przewidzianem. Nowa operacya będzie konieczną. Prof. Rossoni sądził, że go wzywają do umierającego, a tymczasem zastał papieża tak świeżym, że najdoświadczeńszy lekarz może się w tym wypadku jeszcze łudzić. Niema jednak nadziei, aby papież wyzdrowiał i śmierć musi rychło nastąpić.

Anglia i Francya.

Calais, 10 lipca. Prezydent Loubet przybył tu wczoraj, przyjęty owacyjnie przez ludność. W odpowiedzi na szereg mów deputacyj odpowiedział, iż w Londynie przekonał się, iż za granicą oceniają z większą sprawiedliwością Francyę, niż sami Francuzi.

Przyjęcie w Londynie zrobiło na nim głębokie wrażenie i w patryotyzmie swym uczuwa zadość, iż może to powiedzieć. Miejmy — zakończył — więcej zaufania do siebie i bądźmy zgodni. Poniechajmy wszelkiej walki i niesnasek między sobą na korzyść Francyi i ludzkości.

Paryż, 10 lipca. Prezydent Loubet powrócił, witany owacyjnie przez ludność.

Londyn, 10 lipca. Na depeszę Loubeta z Doven odpowiedział król Edward telegramem, w którym wyraził radość, że Loubet zadowolony jest z pobytu w Anglii i zarazem dołączył gorące życzenia, by zbliżenie obu narodów było trwałe.

Paryż, 10 lipca. Król angielski przesłał radzie gminnej swój portret za pośrednictwem tutejszego ambasadora angielskiego.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

P. T. Czytelników
upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).